naczynie z poświęconą wodą, oraz symboliczne znamiona cierpień i ufności w Bogu. Otóż kaplica cała, oto nasza wołogodzka uboga świątynia, przy którój kapelanem obecnie ks. Józef Burzyński, kapłan z Podlasia. Ale może z podziwieniem zapyta kto, gdzie ambona, gdzie organy? Ani ambona ani organ, nie są nam jeszcze potrzebne, gdyż mówić kazania i msze św. odprawiać śpiewane jeszcze nie pozwolono. Nie usłyszy tu ani echa wzniosłego katolickiego dzwonu, ani rzewnéj katolickiéj pieśni, a kapłan tylko przy ółtarzu wznosi ręce i przelewa krew Baranka niewinnego.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

(Koresp.) **od Olszy** 7. Października. Powinniśmy uzupełniać od czasu do czasu doniesienia nasze o objawach uczucia religijno-narodowego, które z powodu tysiącletniéj rocznicy w ziemiach słowiańskich zachodzą. Przedewszystkiém wspomnieć nam przychodzi o zjeździe kleryków diecezyi morawskich i słowackich na Welehradzie podczas feryi, tutaj prózninami zwanych. Porozumiano się listownie urządzić zjazd takowy na dniu 23. Sierpnia. Już 21. Sierpnia przybyło ich kilku, aby uczynić potrzebne przygotowania i postarać się o przyjęcie towarzyszom przyjść mającym. W Sobotę ku południu udali się do dworca kolejnego pod Węgierskim Hradziszczem na powitanie reszty kolegów. Przyjechali też w znacznéj liczbie, lubo nie wszyscy, których czekano, bo się tylko ci puścili w podróż, którzy blisko kolei mieszkali. Przybywszy śród rozmów najweselszych do Welehradu, poszli wprost do świątyni, gdzie wszyscy przed wielkim ołtarzem uklęknąwszy, Bogu pokłon oddali, poczém oglądali Kościół i starożytności jego. Ztąd wybrali się do pomieszkania, które sobie byli urządzili w gospodzie i bawili się śpiewem i rozmowami aż do nocy. W Niedzielę rano, jako w dzień uroczystości, przystąpili do św. spowiedzi i kommunii; inni już w Sobotę, inni zaś w Poniedziałek dopiero to uczynili. O godzinie 8. poczęły się służby Boże z kazaniem, które miał kapelan welehradzki, X. Józef Pawlik. Liczba kleryków, którzy się na nabożeństwo to zebrali, wynosiła przeszło 70. Summę uroczystą miał nowo-wyświęcony kapłan słowacki, X. Szczepan Petrik, któremu klerycy przytomni assystowali. Ostatni, którzy nie byli śpiewakami, byli w nawie, zbiór zaś śpiewacki był na chórze, wykonywając mszą Firera, do któréj na Graduale śpiewano staro słowiańskie „Gospodi pomiluj“ i offertorium także było czeskie. Po zakończonéj summie urządzono skromny obiad, któremu towarzyszyły czworogłosowe śpiewy i dobrane zabawy.

Po południu poszli znowu wszyscy do Kościoła na litanie, po któréj uczynili wycieczkę do bliskiego lasu, na górkę, hradkiem nazwaną. Tu bawił gości spółek śpiewacki teologów ołomunieckich, „Ohlas“ nazwany, licznemi pieniami narodowemi. Tu się dały słyszeć prześliczne melodyje słowiańskie, które nawet w daleko odległéj Ameryce podziwiają. Śpiewano między innemi narodowemi pieśniami słowackie: „Słowan somja z duszu z t'elom“ „Żeżulinka,“ illirską „Naprej“ i inne pieśni narodowe, które z powszechnym oklaskiem przyjęte zostały. Szkoda, że się tam na dniu tym nie rozlegały i pieśni polskie, że nie wyrażały jednogłośny jęk narodu uciemiężonego; pewien jestem, żeby były pienia takowe serca te młode zapaliły ogniem, którego dotąd jeszcze może nie poczuły. Czując wszyscy, jak wielki wpływ zjazd takowy wywiera na przyszłych sług Kościoła i pierwszych, bo naturalnych wodzów narodu, uczyniono wniosek, schodzić się corocznie na Welehradzie, jako ognisku życia między słowianami zachodniemi.

Na drugi dzień odprawiono mszą św. w Kościołku św. Cyryla. Potém udało się całe towarzystwo do pobliskiego Buchlowa, grodu nad Welehradem z pół mili położonego. Gród ten jest jednym z najzachowańszych, jakowy tylko gdzie widzieć można, i mieści w sobie wiele rzeczy widzenia godnych. Przedewszystkiém jednak zasługuje na wspomnienie lipa, na 600. lat, jak mówią, stara, która stoi u drzwi do wewnętrznego grodu wiodących. O lipie téj żyje wieść, że ją miał zasadzić jakiś więzień na miecz skazany, gdy mu dano ostatni obiad, zwany obiadém oprawczym, ponieważ go z oprawcą swoim jeść musiał. Było to w jesieni; biedny więzień może niewinny, który miał dnia przyszłego paść ofiarą zausznictw zamkowych, siedział na ławie kamiennéj u stołu także kamiennego i patrzał na młodą lipkę nie daleko stojącą, jak z niéj liście leci. W tém wpada mu myśl, jak z góry nadana: zerwawszy się ratmo z ławy, wytargnął lipkę z korzeniami z ziemi. i obróciwszy ją naopak, zasadził gałęziami do gliny, odzywając się przytém do rycerzy obok siebie stojących: Panowie, jeżeli mi o łaskę jakową jeszcze żebrać wolno, a to was proszę, byście ze mną do wiosny jeszcze zetrwali. Lipa ta, gdy w wiośnie liście wypuści i te oto korzenie w gałęzie zamieni, będzie świadkiem niewinności mojéj Przestano na tém, a na wiosnę ziściła się przepowiednia więźnia, którego téż na wolność wypuszczono. Dziś jeszcze widać, że lipę kiedyś z korzeniami w górę przesadzono, bo śniad u dołu cieńszy niż u wierzchu. Drzewo to nader rzadkie, bardzo starannie się opatruje, aby jak najdłużéj wytrwało. Ogromne konary, któreby kilka set ludzi zasłonić były w stanie, spoczywają na strzesze z mocnych drągów podciągnionéj, a wierzchołek blachą pokryty, aby deszcz do dudławiny nie zamokał i drzewa nie poszkodził.

Pod tą oto lipą zasiedli goście nasi, gdy obaczyli mury, gmachy i inne starożytności grodu, czekając obiadu, który dla nich w sali rycerskiéj sprawiono. Ku wieczoreczkowi pożegnało się wesołe towarzystwo, z starożytnym Buchlowem i Welehradem i udało się na koléj. Każdy spieszył do domu ojcowskiego z serdecznem życzeniem, by się stać godnym naśladownikiem śś. apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego i wiernym synem narodu.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Polska. Z Bobrujska donosi Przegląd Katolicki: Kościół nasz parafijalny, ubogi zawsze, od kilku lat cięższéj dotknięty niedobrą przygodą, bo piorunem uszkodzony, wysiłkiem tylko wiernych utrzymywał się jeszcze w stanie przyzwoitym. Pobyt w twierdzy ks. Prałata Białobrzeskiego, którego tu nie tak łatwo zapomnimy, przyczynił się niemało ku zaradzeniu niektórym potrzebom domu Bożego. Kilkaset rubli przezeń ofiarowanych na kościół bobrujski, wraz z ofiarami miejscowemi, pokryło koszta zupełnego przerobienia wielkiego ołtarza i odnowienia znacznéj części całego Kościoła; nadto zakupiono jeszcze dwanaście wielkich świeczników i dzwon przelano w Warszawie. Szanowny Prałat przesłał prócz tego z Warszawy do naszego Kościoła ółtarzowe kielichy i trzy krzyże srebrne.

Płacić za dobre uczynki, do Boga należy, i dlatego wszelkie dzieła cnót chrześcijańskiéj osłaniać trzeba skromnością: Niech nie wie lewica co czyni prawica, mówi Zbawiciel, i znowu: Czyń w skrytości a Ojciec twój oddać na jawie. I to się stósuje do dobrze czyniących. Nie tak się rzecz ma względem świadków dobrego czynu. Do nich bowiem jest wyrok Chrystusów: Niech widzą ludzie uczynki wasze dobre, aby chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech. Dlatego świadkowie ofiar na Kościół idących, miejscowi księża bobrujscy, poważają się imiennie modłom wiernych zalecić Malwinę Węcławowicz, tutejszego powiatu obywatelkę, dawczynię ostatniego daru czterech chorągwi, z wizerunkami patronów Królestwa Polskiego, Litwy, diecezyi i parafii, zachodami przewielebn. prałata Białobrzeskiego w Warszawie sporządzonych. Pani ta, bogatsza przy niefortunnych tych czasach w zasoby wiary i pobożności niż w ziemskie dostatki, we wszystkich na Kościół datkach nieostatnia, świeżo przyniosła w ofierze do stopni wielkiego ółtarza ozdobny wielki kobierzec. Kilką tygodniami przedtém nasz Kościół otrzymał podobnyż dywan z daru Jana i Barbary z Zabiełłów Zboromirskich.

Francya. Dnia 27. odbyło się zapowiedziane przez biskupa Marsylskiego nabożeństwo na korzyść Polski w kościele Matki Boskiéj de la Garde. Masy ludu udały się w ten dzień do kościoła Matki Boskiéj na pagórku położonego, aby wziąść udział w modłach za Polską. Pomimo niepogody kościół nie mógł ogarnąć wszystkich pielgrzymów, którzy chętnie pospieszyli na wezwanie godnego prałata. Ceremonią rozpoczęto śpiewem litanii o Wszystkich Świętych, poczem Mgr. Cruice sprawował ofiarę mszy św. Po skończonéj mszy św. udzielił biskup błogosławieństwo zgromadzonym tłumom, których szczególniejsza pobożność harmonizowała z charakterem tak wielkiéj i świętéj ceremonii. Kapituła cała katedralna, proboszczowie miasta, jako też cała emigracya polska była obecna téj uroczystości. Po nabożeństwie rozchodzący się lud głośnemi okrzykami żywą sympatyą dla sprawy polskiéj wyrażał.

2. Doroczne rekolekcye duchowieństwa paryskiego odbyły się w seminaryum św. Sulpicyusza. Interes szczególny przywiązał się teko roku do tego wspaniałego zgromadzenia, bo prezydował na niem poraz pierwszy nowy arcybiskup Mgr. Darboy. W konferencyach swych rozwijał ten prałat zasady, któremi rządzić się będzie w swym ważnym urzędzie. Nacisk osobliwszy kładł na związek hierarchiczny i dyscyplinarny, na konieczność nauki duchownych. Na każdą konferencyą licznie zdążało duchowieństwo, tak że ledwo w kaplicy seminaryjskiéj pomieścić się mogło. Słowo biskupa potężne a uczone, silne a umiarkowane, wielki wywarło wpływ i wrażenie na duchowieństwie, które umie ocenić wolno-

ści naukowe i przymioty moralne, tak niezbędne do podniesienia powagi biskupiéj. —

3. Dnia 27. Września zakończył życie arcybiskup awinioński Jan Marya Maciéj Dubelay prałat asystent tronu apostolskiego hrabia i patrycyusz rzymski. Urodził się we Viriat (depart Ain) 24. Lutego 1800. r. Z probostwa w Nantes został powołany 1844. na biskupa w Troyes a r. 1848. po śmierci Mgr. Nando na stolicę arcybiskupią w Awinionie. Umarł śmiercią sprawiedliwego. Aż do ostatniéj chwili zachował przytomność umysłu, błogosławiąc tych, których miał opuścić, dziękując swym służebnikom za ich starania, przywiązanie i odpowiadając z rezygnacyą Amen na każdą modlitwę kościelną w ostatnich chwilach odmawianą. Zasnął spokojnie z imieniem Maryi na ustach, na rękach swych wikaryuszy generalnych, kanoników, czterech proboszczy swego miasta metropolitalnego, którzy oczy mu zamknąć przybiegli. Żal po nim powszechny. Jego imie przywiązane do wznowienia i podniesienia kollegiów Jezuickich we Francyi. Jemu zawdzięczają Dominikanie fundacyą klasztoru w Carpentras, założył wiele szkół pod dyrekcyą zakonników i wiele innych dzieł religijnych uskutecznił. —

Włochy. Czytamy w katolickim dzienniku *l' Armonia,* No. 200 22. Września 1863., co następuje:

„Listy nadesłane nam z Krakowa donoszą, że Moskali do żywego dotknęła wiadomość, że Ojciec św. nakazał publiczne modły za Polskę, a szczególniéj, że chciał, iżby był wystawiony ku czci publicznéj starożytny Obraz Najświętszego Zbawiciela. Kościół rusko-unicki, a nawet i schizmatycy obchodzą uroczyście święto Obrazu tego, naznaczone w kalendarzu ruskim temi słowy: *Nerukotworennyi Jkony Jsusa Chrysta.* Moskale, dowiedziawszy się o rozkazie Piusa IX. krzyczą, że wielkie klęski wiszą i grożą cesarstwu; albowiem *Papież rzymski* (*Papa rimski,* jak powiadają, bo swojego Papieża mają w Petersburgu) ruszył z miejsca starożytny obraz na pomoc Polaków, i że Zbawiciel (Spasitel po rusku) wkroczy w tę sprawę.

Popi fanatyczni głoszą żołdactwu i chłopom, że *Bóg zbuntował się przeciw carowi* (Zdaje się, że Moskale wierzą, że Bóg nawet *poddany* jest cara). A cóż dopiero będzie, skoro się dowiedzą, że konkurs ludzi na uczczenie świętego obrazu był cudowny i nadzwyczajny?

W następnym zaś Numerze 221. z 23. Września, tak pisze ten dzielny zapaśnik św. Stolicy Apostolskiéj:

Do Piusa IX. Prawdziwego obrońcy Polski.

„Pan Bóg gotuje nowy tryumf dla Piusa IX.! Zdaje się, iż kwestya polska, któréj nie zdołały rozstrzygnąć wszystkie mocarstwa europejskie połączone tém samém zapatrywaniem się na nią, musi być rozstrzygniętą przez interwencyą Piusa IX. Nie ma wielkiego prawdopodobieństwa, żeby car, chociaż do żywego poruszony publicznemi modłami nakazanemi przez Ojca św. za Polskę, miał oddać sprawiedliwość Polakom, jeżeli nie będzie do tego zmuszony. Ale czy w ten lub inny sposób Opatrzność Boska zaczyna rozporządzać wszystkiem ze zwykłą *mocą i łagodnością* (fortiter et suaviter), ażeby Moskwa była upokorzona i ukarana. Teraz walka nie jest już więcéj między mocarstwami europejskiemi a Petersburgiem; lecz między Petersburgiem a Rzymem. Tutajśmy czekali Moskwy. Może ona stawić czoło mocarstwom, jeżli nie siłą, to przynajmniéj postępem. Przeciw Rzymowi z pewnością nie podoła. Alexander II. i Pius IX. zaglądają sobie w oczy: nowy Attila występuje przeciw nowemu Leonowi Wielkiemu. Zwycięztwo nie może być wątpliwe.

„Powiedzieliśmy, że prawdziwym i jedynym obrońcą nieszczęśliwéj Polski jest Pius IX. Ojciec święty z modłami swojemi groźniejszy jest dla samodzierżcy oprawcy Polski, aniżeli Francya, Austrya, Anglia ze swemi notami dyplomatycznemi i armatami. Car potwierdził to nasze twierdzenie w taki sposób, że w zdumienie wprawi nawet tych, co to myślą, że na ziemi nie ma innéj większéj siły nad *bataliony.*

„I zaprawdę, porównajmy sposób, w jaki car przyjął przedłożenia trzech mocarstw, chociaż ostatni raz z niezwyczajną energią uczynione, ze sposobem, w jaki przyjął modły nakazane przez Piusa IX. w obronie Polski.

„Co do not mocarstw, dosyć spojrzyć na ostatnią odpowiedź Gorczakowa daną Anglii, ażeby się przekonać, że Moskwa odpowiada całéj Europie, która się tak poruszyła za Polską, temi uroczystemi słowy: *Ja się śmieję z tego.* Moskwa odprawia z niczem trzy mocarstwa wraz z ich przyjaciołmi i doradzcami, i mówi im: Jeźli macie przyczyny, czyńcie; jeźli chcecie bronić Polaków, przyjdźcie sami, bo z waszemi notami nie wiem innego co począć, jak posłać je kupcowi, żeby w nie zawinął pieprz i cynam: *Et quidquid chartis amicitur ineptis.*

„Z modłami Piusa IX. car zupełnie inaczéj sobie postępuje. Dopóki tylko same noty dyplomatyczne przychodziły do Petersburga, car udawał, że nie słyszy. Ale zaledwo nadeszło *Invito sacro* kardynała wikarego, i przeczytano w niem ten ustęp, w którym widać główny cel, jeżeli nie jedyny, założony przez Piusa IX. w onych modłach, żeby uprosić u Boga, uśmierzenie prześladowania przeciw Polakom, Alexander II. zbladł: i zdawało mu się, że go pchnięto nożem w serce. Zabrzmiało coś w duszy jego, i usłyszał jakoby głos wołających nań: *Mane, Tecel, Phares,* jak niegdyś na Nabuchodonozora.

„Od téj chwili Alexander II. nie miał pokoju; i natychmiast zaczął wytężać myśli swoje, by znaleść środek na odwrócenie zguby, jaka nad głową jego zawisła dla modłów zanoszonych przeciw niemu w Rzymie.

„Najpierwszym środkiem, do jakiego się uciekł Alexander II., była uroczysta protestacya przeciw powadze jego na korzyść Polski. Ale car, nie czując się dostatecznie silnym przeciw Piusowi IX., wziął ze sobą przyjaciela swego i obydwaj pobiegli pospołem do Watykanu, i błagając i grożąc, dał do zrozumienia, że te modły są dla niego zgubą. Czytamy w *Mémorial diplomatique* z 20. Września: „Potwierdza się wiadomość z Rzymu, że poselstwa pruskie i rossyjskie u św. Stolicy nie omieszkały zaprotestować natychmiast przeciw modłom publicznym, nakazanym przez kardynała wikarego Patrizi na korzyść Polski prześladowanéj. P. Kiseleff, reprezentant cara w Rzymie, który się podtenczas znajdował w Paryżu, wyjechał wczoraj do stolicy świata, ażeby tém lepiéj poprzeć protestacyę, którą w jego nieobecności uczynił zastępca jego."

„Ale, że protestacye w Rzymie żadnéj wagi nie miały, więc car uciekł się do innego środka, któryby, chociaż nie mógł przeszkodzić publicznym modłom, miał przynajmniéj zmniejszyć skutek. Rozkazał przeto umieścić *w Dzienniku Petersburskim* następującą notę, w któréj widać na każdéj linii oburzenie, gniew, wzgardę i żółć tryskającą. Nota ta jest oczywistym dowodem, że Pius IX. umiał uderzyć cara w najczulszy miejsce, i gdzie niebezpieczeństwo najstraszniejszém jest dla oprawcy Polski.

Tutaj przytacza *Armonia* całą notę z Dziennika Petersburskiego, a potém tak daléj rzecz prowadzi:

„W istocie car wyrzuca papieżowi, że w *Invito sacro* nie powiedział ani słowa *na zganienie zbrodni komitetu centralnego;* 2. że nie zganił duchowieństwa polskiego działającego wspólnie z buntownikami; 3. car stał się jak najczulszy dla duchownéj władzy papieża nie szanowanéj przez buntowników, i płacze nad diecezyami osieroconemi.

Pierwszy punkt oskarżenia jest śmieszny. *L'invito sacro nie potępia ani zbrodni* komitetu centralnego, ani *obrzydliwości* rządu moskiewskiego. Kardynał wikary wzywa lud do modlitw za nieszczęśliwą Polskę, którą Ojciec święty widzi z boleścią w téj chwili widowiskiém „*mordów i krwi.*" Nie należało do *Invito Sacro* dochodzić, komu przypisać należy one zbrodnie straszne. A więc pierwsze oskarżenie jest śmieszne.

Drugie oskarżenie jest, że duchowieństwo polskie bierze udział w powstaniu. Niepodobno nam jest dowieść, że duchowieństwo w ogóle zachowało się w granicach obowiązków swoich, bo wiadomości o tém z teatru wojny dochodzące, są bardzo niedokładne. Prawda, że niektórzy księża, występując z granic właściwości powołania swojego, schwycili za broń. Ale tych bardzo maluczka jest liczba; i Ojciec święty w liście swoim do cara nie zapomniał zganić ich.

„A zresztą, jeżeli niektórzy księża posunęli się do schwycenia za oręż, czyjaż w tém wina, jeżeli nie rządu, który w sposób straszny i okropny rozbestwił się przeciw duchowieństwu, dla tego, że nie chciało stać się sługami i wspólnikami despotyzmu, jaki ciężał na biednych Polakach? O sposobie, w jaki Moskale postępują sobie z duchowieństwem polskiém, czytelnicy nasi dowiedzą się naocznie z drugiego dokumentu w proklamacyi moskiewskiego pułkownika Möllera. (Armonia przytacza cały). Gdyby wiedziano, nie powiemy już wszystko, ale tylko tysiączną część udręczeń i okrucieństw dopełnianych na duchowieństwie polskiém, przekonanoby się, że, jeżeli są bohaterami obowiązku swojego w większéj liczbie ci, co nie chwycili za oręż, nie mniéj zasługują na pobłażliwość ci, co siłę siłą odpierali.

Nareszcie car płacze nad osieroceniem dwóch kościołów, dla tego, że biskupi nominowani nie mogą wziąść ich w posiadanie dla gwałtu powstańców! Ale prawdziwie Judaszem jest, który ma kazanie o męce! Przypuśćmy, że *dwom* biskupom przeszkadza tajny komitet zasieść na stolicach swoich. Ale iluż to biskupów wygnanych jest ze stolic swoich na rozkaz rządu moskiewskiego? Krasiński biskup Wileński, wywieziony jest na Sybir; Feliński, arcybiskup Warszawski, jest na wygnaniu w Jarosławiu; prałat Białobrzeski, wikary jeneralny Warszawski, wygnany aż na ostatnie kończyny wschodniéj Rossyi. A iluż to godnych kapłanów wtrąconych zostało do więzienia, albo musi uciekać, żeby ujść srogości policyi moskiewskiéj, albo jest już wywiezionych na Sybir, albo obecnie są tam wywłóczeni!

Nota Dziennika Petersburskiego kończy na tém, że i car nawet gotów jest modlić się o uśmierzenie klęsk Polski! Obłudnik! Wyglądamy teraz, że i papież petersburski ogłosi *invito sacro* na-

kazujące publiczne modły za biednych Polaków! Będzie to ciekawy widok widzieć Murawiewa, i Berga i Möllera i innych *pobożnych* wykonawców sprawiedliwości samodzierżcy, modlących się nabożnie w kościele, ażeby Bóg uwolnił Polaków z ich nieszczęść! Ah! modlitwami cara są rozstrzelania; processyami jego są długie szeregi wywożonych na Sybir; światłem jego towarzyszącém modłom są wioski i sioła popalone; ofiarami jego są powieszania księży, niewiast, dzieci. Oto straszliwa liturgia tego krwawego papieża!

Dosyć na teraz tego argumentu. Kończymy, powtarzając to, cośmy na początku powiedzieli. Car śmieje się z mocarstw europejskich, z not Europy, z opinii publicznéj Europy. Jedyna rzecz sprawia mu drżączkę; modlitwa Piusa IX.!"

Znakomity tenże dziennik kilka set razy uderzony obuchem nierządu piemonckiego za swe przywiązanie i miłość do Stolicy świętéj, co miesiąc poseła Ojcu świętemu tysiące Świętopietrza, zebranego w Piemońcie, Longobardyi i innych prowincyach północnych Włoch. odznacza się także szczerą przychylnością, i jak sam się wyraża, sympatyą dla Polski, i dla tego często podaje artykuły bardzo ciekawe w téj mierze. W No. 219 z 20. Września r. b. zamieścił artykuł pod napisem: *Dyplomacya Piusa IX. i dyplomacya rewolucyjna*, który zasługuje, ażeby go tu dosłownie przytoczyć.

„Skończyły się publiczne modły, pisze, nakazane przez Piusa IX. w celu uproszenia Boga, by ustały straszne klęski, jakie trapią Włochy i Polskę. Pobożny zamiar Ojca św. mógł być wykonany z większém zadowoleniem ojcowskiego serca Jego i z większém zbudowaniem wiernych. Przytoczymy o tém świadectwo niepodejrzane i niespodziewane. Mówimy tu o *Monitorze* Paryzkim, który 17. Września r. b. ogłosił następującą korespondencyę datowaną z Rzymu 12. Września:

„Bazylika Najśw. Panny Większéj, pisze Monitor, w któréj obecnie wystawiony jest wizerunek Zbawiciela, uroczyście przeniesiony od św. Jana na Lataranie w przeszłą Niedzielę, a który jest przedmiotem nieustannéj pielgrzymki, odbywającéj się z żarliwością zdolną wprawić w zdumienie tych nawet, co bynajmniéj nie wątpili o potędze usposobienia religijnego ludności rzymskiéj. Codzień od godziny 6. rano kościół przepełniony jest ludem nabożnie skupionym i codzień przeszło trzy tysiące osób przystępuje do kommunii. Duchowieństwo świeckie, bractwa, zakony poprzedzane przez krzyż, śpiewając litanie, odbywają codzień processye po kolei. Jestto widok nadzwyczajny i częstokroć imponujący. W Czwartek około godziny 5. wieczorem Ojciec św. z całém kollegium św. przybył modlić się przed wielkim ołtarzem Bazyliki. Niezliczone tłumy zalegały kościół i wzdłuż przejścia Ojca św., którego przyjmowano z nadzwyczajnym entuzyazmem. Te owacye mogą dać szczere świadectwo, by ocenić popularność papieża w Rzymie. Wielka manifestacya religijna, którą urządził, wszelki miała skutek, jakiego się tylko można było spodziewać; a processya ta stanowić będzie epokę w rocznikach panowania Jego."

„Myśmy o tém wszystkiém wiedzieli, powiada Armonia, wiedzieliśmy o żarliwości Rzymian, o ich czci i miłości dla Piusa IX., o jak najlepszém skutku i powodzeniu manifestacyi religijnéj, ale rzeczy te powiedziane przez *Monitora*, a Monitora Napoleona III. tym większéj nabierają wagi, którą każdy z uważnych czytelników zrozumie.

Na tém zakończył Pius IX. swe publiczne traktowania z niebem, by je skłonić do interwencyi w sprawy ziemskie, tak pokrzyżowane, tak zamącone, tak groźne, że żadna interwencya mocarstw ziemskich nie może ich do porządku przyprowadzić. Powiadamy traktowania *publiczne*. Albowiem Pius IX. jest jakoby prorok Jeremiasz, o którym Oniasz wyrzekł do Judy Machabejczyka, że *jest przyjacielem braci i ludu Izraelskiego*: że *modli się nieustannie za lud i za całe miasto święte*. (2. Mach. XV. 14.).

W téj saméj chwili, kiedy się skończyły traktowania Piusa IX. z niebem, przychodzi wiadomość, że się także zakończyły traktowania mocarstw o sprawę Polski. Dyplomacya Piusa IX. i dyplomacya rewolucyi wyczerpnęły wszelkie środki, jak powiadają i jedna i druga strona ogłasza, że czas traktowań zamknięty. Dzisiajszy *Pays* (jak wiadomo organ ministra Drouyna de Lhuys, tak streszcza położenie kwestyi!

„Francya, Anglia i Austria oświadczyły w ostatnich depeszach swoich, że już wyczerpnęły wszelkie argumenta na poparcie przedstawień uczynionych Moskwie i *że następnie dyskussya zamkniętąby została*, gdyby te propozycye nie zostały przyjęte. Chociaż dotąd niewiadoma jeszcze treść odpowiedzi Gorczakowa, przecież to wiemy bardzo dobrze, że w imieniu rządu swojego to, co w poprzednich swoich notach, tj. że odrzuca propozycye. *Na tém kończy się dyskussya.* Skończyła się era rokowań dyplomatycznych. Zdaje się, że jesteśmy *na początku końca*, t. j. że trzeba porzucić te nieszczęsne słowa. bo one przedłużają okropności Polski, a trzeba przystąpić *do czynów*.

I cóż to są za czyny? *Pays* zadaje sobie to pytanie i odpowiada, że nie wie, co powiedzieć. Oto jego własne słowa: — Cóż się stanie? — *To co się stało, i jak dotąd się stało.* Wielka zasada pozostaje stawiona, a następnie i wielki fakt ustalony. Kwestya polska ogłoszoną została za kwestyę europejską, a między Francyą, Anglią i Austryą zawiązała się ugoda, którą zobowiązały się w imieniu i za zgodą całéj Europy *interweniować na drodze dyplomatycznéj*. Wszystko, cokolwiek dotąd zrobiły, to przygotowały, uchwaliły i uczyniły wspólnie. Nowy dokument (bo w gruncie te trzy odpowiedzie, choć w różnych formach, to samo orzekają, i do téj saméj dochodzą konkluzyi) jest im przedłożony. Będą go badały i naradzić się nad nim wspólnie, jak w poprzednich notach: albowiem porozumienie się trzech mocarstw zupełnie jest na czele faktu, jaki przewidziały, to jest, odrzucenie przez Rossyę ich propozycyi:

„A więc to, *co zrobią* trzy mocarstwa porozumieniem się swojém, ani więcéj, ani mniéj nie będzie od tego, *co* zrobiły, *i jak dotąd zrobiły?* — Ale dotąd one *nic nie* zrobiły, a to *nic* zrobiły w sposób zawstydzający, i pokazując, że tém *nic* robią wszystko, pogorszyły niezmiernie złe, przedłużając rzeź biednych Polaków, którzyby nie byli przedłużali walki tak bardzo nierównéj, gdyby byli wiedzieli, że mocarstwa nie potrafią zrobić co innego, jak to, co zrobiły!

Ale dobrze: mocarstwa chełpiły się dotąd, że potrafią tu i tam. Słysząc je, zdawało się, że czy dobrém czy złém nakłonią cara, że nie tylko przestanie być oprawcą Polaków, ale nadto, że im wolność wróci. Były pewne, że porozumieniem swojém zmuszą Moskala do zachowania się spokojnie nawet bez strzału z karabina, nieszkąc z działa. I opierano się na postępie oświaty i opinii publicznéj, mniemając, że dosyć, jeżeli się połączą wszystkie mocarstwa przeciw Moskwie, żeby ją zmusić do posłuszeństwa opinii publicznéj. Nareszcie teraz wyznają, że już wszystkie wyczerpnęły argumenta, i że już więcéj nie mogą! Bóg chciał upokorzyć mocarzów tego świata, i dopuścić, żeby sami odkryli nędze swoje. *Moce* ziemi są prawdziwe *niemoce* (Le potenze della terra sono vere impotenze). Teraz zacznie się część jedynie prawdziwéj potęgi tego, który jest *solus Dominus, solus Altissimus* On zawstydzi *mądrość mądrych* i pokaże głupstwo mędrków tego świata.

A kiedy Bóg wkracza w sprawy świata w sposób nadzwyczajny, to przez długi czas daje tego znaki. Już z różnych stron zwiastuje się blizka interwencya nieba. Zli ją czują na pohańbienie swoje i drżą. Dobrzy są o niéj przekonani, chociaż nie wiedzą jak, i przyspieszają pragnieniami swemi ten dzień pożądany. Właśnie, kiedy to piszemy, nadchodzi *Osservatore Romano* z 16. Września, który ma artykuł z napisem: *koniec się zbliża*, gdzie te same znajdujemy myśli, t. j. że blizko jest interwencya Boża i że ogólny porządek ma się ku odrodzeniu. Dziennik Rzymski, rzucając wzrok wkoło, wszędzie napotyka świadectwo o tém blizkiém zdarzeniu i tak pisze: wszystko o tém świadczy: w bezbożnych niespokojne przeczucie blizkiéj ruiny, w dobrych niezwykły zapał wiary, odwaga nadziei, we wszystkich wewnętrzne przeczucie nowych, niespodziewanych. ważnych nader rzeczy. Jeżli podniesiesz oczy, by badać tajemne zamiary nieba, ujrzysz nadzwyczajne cuda wiary, niezwykłe objawy pobożności ludu; jeżli wlepisz oczy w rachuby mądrości ludzkiéj, która od samego początku rewolucyi, albo się starała przytłumić ją, albo rachub jéj użyć na swą korzyść, ujrzysz je z dymem ulatujące jedne po drugiéj, a natomiast coraz gorzéj poplątany węzeł spraw publicznych; ujrzysz, że doszła do skutków nie tylko nieprzewidzianych, ale nawet zupełnie przeciwnych, których całą siłą nie zdołają wstrzymać. Cóż to wszystko znaczy? — Oto — że Bóg sam kieruje nawą społeczeństwa ludzkiego, że się śmieje ze wszystkich potęg, ze wszystkich podstępów, ruchów, planów świata, i puściwszy na chwilę wodze złych, by przeprawić tych. których miłuje i by dać uprzedzonemu światu naukę nikczemności i głupoty ludzkiéj, przerywa obłok, którym się otaczał, i na nowo pokazuje się ludom. które padają do stóp Jego, głosząc go jedynie wielkim, jedynie mocnym." *Sanctus Deus, Sanctus potens.*

Pays powiada, że nieśmie *zaprzeczać się daléj;* dochodzić, co zrobią mocarstwa. Ale powiemy o Bogu to, co Pays o mocarstwach powiada*! Bóg uczyni to, co uczynił i jak* dotąd uczynił, ilekroć w sposób nadzwyczajny *wkraczał* w sprawy polityczne. On zawsze przeciwnie uczynił, jak ludzie czynili. *Drogi wasze nie są drogami mojemi, mówi Pan* (Is 55. 8.). Chcemyż więc wiedzieć, co Bóg uczyni? — Oto zobaczmy, co zrobiła rewolucya; Bóg zniszczy to, co postawiła rewolucya. Albo raczéj Bóg zbuduje to co zniszczyła rewolucya.

Rewolucya, albo demagogia, jak napisał Donoso Cortès, wypowiada wojnę cnocie, porządkowi, religii. Zaczepiając wszystkie obowiązki religijne, postawiła się poza wszelką religią: zaczepiając wszelkie prawa Boskie i ludzkie, postawiła się poza wszelkiemi prawami; najeżdżając równocześnie wszystkie narody, nie ma

ojczyzny; wojując przeciw wszelkim poczuciom moralnym ludzi, postawiła się poza rodzajem ludzkim. Rewolucya, albo demagogia jest bezwzględném przeczeniem; przeczeniem rządu w porządku politycznym; familii i porządku domowym, własności w porządku ekonomicznym, Boga w porządku moralnym. Nie tylko jest złém, ale złém pas excellence, nie tylko błędem, ale błędem bezwzględnym, nie jakimkolwiek występkiem, ale jest zbrodnią w najstraszliwszém i najobszerniejszém znaczeniu. Ten nieubłagany wróg rodzaju ludzkiego, rozpocząwszy z niem bój, a bój największy, jaki toczono, jak ludzie pamiętają, końcem téj olbrzymiéj walki musi być albo ustanie rodzaju ludzkiego, albo ustanie czasu.“

A rewolucya ta, albo demagogiá już nie jest więcéj garstką, tylko motłochu ulicznego, który ufny w siłę pięści tak długo walczy, dopóki świat się nie ocknie ze zdumienia i wygoni ich napowrót do norów ich; ale rewolucya ma swoje wojska, ma swoję dyplomacyę, ma swoje prawo publiczne. ma nawet cesarza, który się przechwala, że jest wielkim *dyrektorem* rewolucyi. Rewolucya rozwiesiła swoje sztandary na kongresie Paryzkim w r 1856., gdzie wsparta przez wszystkie mocarstwa rzuciła się na zawojowanie Europy. Od téj chwili wstrząsły się podwaliny społeczeństwa, i odtąd co chwila czujemy trzęsienie ziemi pod nogami naszemi! Wszyscy drżą, wszyscy w wielkiém są oczekiwaniu nadzwyczajnéj jakiéj katastrofy. . . .

Czas już naprawić, co się popsowało, a téj ruinie tylko Bóg zaradzić potrafi. Złe tak jest wielkie, że tylko od Boga może przyjść ratunek. Trzeba koniecznie jakiegoś wielkiego wypadku, bo do tego doszły rzeczy, że społeczeństwo ostać się tak nie może; musi upaść albo rewolucya, albo społeczeństwo ludzkie; albo reakcya, albo śmierć. Bóg w sprawiedliwości swojéj da nam pierwszą, by nas zachować od drugiéj przez miłosierdzie swoje.“

Chiny. Angielski protestancki dziennik *Evening Mail*, wychodzący w Hong-Kong, podaje nam niektóre nader ciekawe wiadomości o rozkrzewianiu się wiary katolickiéj w Chinach. „Podróżni, pisze ta gazeta, przybywający do Kantonu nie powinni pominąć zwiedzić prace około katedry francuzkiéj, którą teraz budują na placu, zajętym niegdyś przez pałac wicekróla Yeh. Aczkolwiek prace te, kierowane przez dwóch budowniczych, przybyłych z Francyi z licznym robotnikiem, nie są jeszcze wiele posunięte ponad poziom gruntu, z placu jednak fundamentów przyszłego gmachu można sądzić o kształcie jego. Zdaje się, że Kościół będzie miał dwie wieże czyli dzwonnice, na wzór katedry Paryzkiéj, i jak najkorzystniejsze czynić będzie wrażenie wśród widoku, jaki przedstawia zdala *miasto baranów* (Kanton), które stanowi jednostajną powierzchnią z płaskich dachów, przerwaną jedynie przez jaką strzechę skleconą z trzciny bambu.

Trzeba przyznać, że dzieło rozkrzewiania katolicyzmu postępuje wytrwale i z rezygnacyą, po czém wiele spodziewać się należy dla missyi w Chinach. Wiemy, że kraj ten zachowany jest szczególniéj dla wysłańców Kościoła rzymskiego. Ojcowie Jezuici przebiegli tę krainę wzdłuż i w szerz we wszystkich kierunkach, tak, iż żaden podróżny, ani przedtém, ani potém nie zdołał im wyrównać, a cóż dopiero przewyższyć. Za pomocą sprawozdań Jezuitów Piotr de Halde skleił ten opis państwa chińskiego, który do dziś dnia jeszcze służy jako przewodnik dla nas Anglików. Dzisiajsi missyonarze nie ustępują bynajmniéj, ani Ignacemu de Loyola, ani Franciszkowi Xaweremu co do gorącego zapału i stoickiéj rezygnacyi. Kapitan Blakistone, spotkał w prowincyi Ssetchonen wielu z tych apostołów katolickich, którzy tam żyli od 20. przeszło lat, i przez wszystek ten czas żadnéj twarzy europejskiéj nie oglądali.

Katedra Kantonu może służyć jako charakterystyczny przykład polityki francuzkiéj i polityki rzymskiéj. Francya w ten sposób wynalazła dla siebie przewyborną przyczynę zagospodarowania się w Chinach Dworowi zaś rzymskiemu szło szczególniéj o to, ażeby mógł wystąpić w téj krainie otoczony wspaniałością zdolną zniszczyć zupełnie przepych rubasznéj czci Buddy. Wśród ciemnego społeczeństwa pożyteczną jest rzeczą dla religii, żeby świątynia jéj była wspaniała i zbudowana w stylu trwałym i imponującym. Gdyby protestantyzm uczynił jaki postęp w Chinach, winienby to był jedynie zasługom swoim; bo nie ma obrządku, któryby prostotą swoją bardziéj zbliżał się do brzydoty, nad obrządek presbyterański, jaki się praktykuje w kaplicy w Kanton.“

Nowa Zelandya. Właśnie co tylko wyszła bardzo interesująca „księga niebieska,“ wydana przez rząd nowéj Zelandyi w formie „statystyki“ téj kolonii za rok 1861. Zawiera rezultaty ogólnego spisu ludności Nowéj Zelandyi, rozpoczętego 16. Grudnia 1861. Dwa podobne spisy zrobili Anglicy r. 1851. i 1858. Podany w nim jest stan cywilny i domowy mieszkańców, małżeństwa i t. d; liczba domów i mieszkań; przybytek osadników; zatrudnienia ludu, wyznanie religijne i postęp wychowania. Krom tego są poczynione tablice rólnictwa wykazujące wzrost uprawy ziemi i odłogiem leżących gruntów; daléj wykazy handlowe, podające wzrost handlu i zamiany; liczba okrętów krajowych i obcych, i wartość towarów swojskich i przywożonych. Nadto są dodane wykazy rozmaitych szczogółów, jak n. p. dochodów kolonialnych, systemu i dochodów pocztowych; ceny prowizyi, sądów, żup solnych i meteorologii kolonii.

Ludność Nowéj Zelandyi, jak się pokazuje, dochodzi w ogóle do 106.315., z których mężczyźni stanowią przybliżający stósunek 7. do 4. Cały wzrost ludności w tych trzech upłynionych latach od ostatniego spisu w r. 1858. wynosi w przecięciu około 66. per cent. Wzrost ten jest daleko większy w ludności męzkiéj, aniżeli żeńskiéj, z czego pokazuje się, że kobiety zdatne do zamęścia, które wywędrowały tam dotąd, albo które wysłano, nie połączyły się z tamecznymi męzczyznami. Ciekawą jest nadto rzeczą, że wzrost ludności od r. 1851. wynosi w przecięciu przeszło 270. od sta. Wszystkich domów zamieszkałych było 22,398. a więc na każdy dom przypada w przecięciu $4^1/^2$ osoby. Nieżonatych męzczyzn Europejskiego pochodzenia było 40,690. a kobiet niezamężnych 23,079; mężczyzn żonatych było cokolwiek więcéj nad 15,000. Dzieląc europejską ludność podług ich zatrudnień, znajdujemy 3,283. osób trudniących się handlem, 7,469. rólnictwem, 5,783. biegłych rzemieślników, 11,158. gorników, 196. księży, 94. pracowników, 178. lekarzy, 300. nauczycieli, 194. dozorców, i 392. innych wykształceńszych professyi (ale jakich, nie wiemy). Wyrobników było 5,607. sług domowych 2,808. i 4,245. mieszanych. Krom tych było około 60,000. dusz „bez zatrudnienia“ szczególniéj kobiet i dzieci. Wyznania religijne są podane w okrągłych liczbach następujących: Kościół anglikański liczy 44,000; Presbyteryjanie szkoccy i t. d. 21,000; *Katolicy* **10.500**; Metodyści Wesleyanie 7,500; Independenci, Baptyści, pierwotni Metodyści i Luteranie razem 5000; Żydzi 325; „Przyjaciele“ 70; protestanci nie określeni bliżéj 4,000; i około 5000. nieokreślonych Mahometan, Buddystów, Libertynow i t. p.

Co do wychowania znajdujemy, że przeszło 21,000. było nie umiejących czytać, około 9000. umiejących czytać ale nie pisać, i że 65,000. umie dobrze czytać i pisać; z czego pokazuje się, że kiedy w roku 1858. na 100. osób tylko 63. umiało pisać i czytać, w roku 1861. liczba ta podniosła się do 68. od sta. Do szkoły w dnie powszednie i w niedziele uczęszczało 9000. chłopców i blizko 9000. dziewcząt.

Znajdujemy w téj księdze, że w roku 1861. przybyło wychodzców przeszło 16,222.; a 2,332. urodziło się więcéj, aniżeli umarło. Liczba ślubów uroczyście zawartych powiększyła się od 405. w r. 1855. do 878 w r. 1861; a z tych przeszło trzecia część wzięła ślub podług obrządku anglikańskiego. Statków zawinęło w r. 1861. 596. z 10,317. czeladzi okrętowéj. Odbiło od brzegów Zelandyi w obce strony 546. statków z 9,427. rąk. Wszystkiéj wartości towarów przywiezionych na osadę było 2,493,811. funtów sterl. a wywiezionych wartości 1,370,247. funtów sterl. To jest przeszło 100. od sta. Wywieziono złota 194,234. uncyi wartości 752,657. funtów sterl. Sprzedano w kolonii pustego gruntu 1,782,890. akrów [1]) za sumę 100,000. funtów sterl. Gruntów uprawnych w ręku Europejczyków było 226,621. akrów; koni 20,000. 193,000. sztuk bydła rogatego, 2,760,000. owiec, 12,000. kóz, 43,000. trzody chlewnéj i 235,000. drobiu. W roku 1861. przyszło do Nowéj Zalandyi 1,236,768. listów, a wysłano za granicę 257,000. Wykroczeń osobistych, które wytoczył Najwyższy trybunał, było 127. z których 92. ukaranych. Spostrzeżenia meteorologiczne, na których się ten wykaz kończy, pokazują, że klimat tameczny bardzo się zbliża do klimatu w Anglii; przez 365. dni padało 176. razy; maximum temperatury w Auckland było 108^0 a minimum 34^0. A w jednym dniu spadło deszczu na 3 92. cale w przecięciu.

Do tych szczegołów trzeba jeszcze dodać, że w przeszłym i tym roku wielka chęć ogarnęła Irlandczyków do Australii, a szczególniéj do Nowéj Zalandyi. Wielu z wychodzców ginie w drodze, bo spekulanci wysełają ich na chybi trafi na starych nadpsutych statkach, wielu zaś nie znalazłszy spodziewanego raju, wraca, albo kończy w nędzy i opuszczeniu. Dla religii katolickiéj Kościół wiele czyni; od kilkunastu lat jest w Auckland stolicy Nowéj Zalandyi, biskup katolicki, kilkunastu księży i zakonnice.

---

1) Akre angielski ma 40. prętów wzdłuż, 4. w szerz czyli 4.840. jardów kwadratowych.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.